TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 156.

Dnia 15 Lutego 1820 roku v. s.

BIAŁY i CZARNY.

Powieść wschodnia.

Wszyscy w prowincyi Kandaharu wiedzą o zdarzeniu młodego Rustana. Był on synem iedynakiem pewnego Mir-zaha tego kraiu; dostoyność, która na iedno wychodzi z naszém grafowstwem lub z baroniią niemiecką. Mir-zah tén miał uczciwe dostatki. Rustan zaręczony był z iedną młodą i hożą panną także z domu Mir-zahów. Familiie obiedwie życzyły tego związku z całey duszy. Rustan przezeń miał przynieść pociechę rodzicom, uszczęśliwić małżonkę i sam szczęśliwym zostać.

Ale na nieszczęście, postrzegł księżniczkę Kaszmirską, w Kabulu na iarmarku, który iak to wszystkim wiadomo, iest nayw iększym iarmarkiem w świecie, a ludnieyszym bez porównania od Bassorskiego i

Astrachańskigo: znaydował się zaś Xiążę Kaszmirski na tym iarmarku z następuiącey przyczyny.

Zginęły mu z iego skarbca dwie nayrzadsze osobliwości; iedną z nich był dyament grubszy od cala, na nim córka iego wyryta była sztuką posiadaną wtenczas przez Indyan, która potém z czasém zaginęła. Drugą była włócznia, która zawsze tam ugodziła gdzie zechcesz; co nie iest rzeczą bardzo nadzwyczayną u nas, ale nią było w Kaszmirze.

Fakir ieden ukradł te dwa kleynoty i zaniósł ie xiężniczce. „Chowąy rzekł troskliwie te rzeczy, od nich przeznaczenie twoie zawisło:" i oddalił się potém niewiedzieć dokąd, bo go iuż więcéy nikt od tey chwili nieoglądał. Xiąże Kaszmirski w rospaczy postanowił udać się na iarmark do Kabulu, w celu szukania pomiędzy kupcami wszystkich cztérech części świata, swoiego dyamentu i swoiego oręża. W téy podróży towarzyszyła mu córka. Miała ona przy sobie ukryty w przepasce tén drogi dyament, włoczni zaś niemogąc nieznacznie nosić z sobą, zostawiła ią w Kaszmirze schowaną i pilnie zamkniętą w wielkiéy skrzyni chińskiéy.

W Kabulu poznała się z Rustanem i pokochali się wzaiemnie, z całą szczérością młodego wieku i z zapałem właściwym

kraiom wschodnim. Xiężniczka w zakład czułey miłosci dała swóy dyament młodemu Rustanowi, który z swey strony przyrzekł udać się natychmiast za nią do Kaszmiru ukrywaiąc swóy odjazd przed oycem i domowymi.

Młody Mir-zah miał na usługach dwóch faworytów, którzy u niego wedle potrzeby, sekretarzami, koniuszymi, kuchmistrzami i lokaiami byli. Jeden z nich imieniem Topaz piękny, kształtny, biały iak Czyrkaska, łagodny i usłużny iak Armeńczyk, a iak Gwebr rostropny. Drugiego zwano Heban; murzyn to był bardzo ładny, obrótnieyszy i przemyślnieyszy nad Topaza, a któremu nic nie było trudnego. Im to powierzył Rustan zamysł swey podróży. Topaz starał się odwieść go od przedsięwzięcia z gorliwością bacznego sługi, który przekładaiąc prawdę lęka się pana obrazić; wystawiał zatém w sposób naydelikatnieyszy wszystkie skutki tak płochego zamiaru. „Jak można zostawić w rozpaczy dwie rodziny? utopić sztylet w sercu tkliwych i przywiązanych rodziców?“ Poruszył Rustana; ale Heban utwierdził go w przedsięwzięciu, dodał nadziei i wszelką trwogę rozproszył.

Brakło tylko pieniędzy na tak długą podróż. Rostropny Topaz nigdyby ich dostać niemógł. Heban i temu zaradził.

Wziął zręcznie dyament swoiego pana; kazał zrobić fałszywy zupełnie mu podobny i odłożył na mieysce prawdziwego, który, za kilkakroć set tysięcy rupiy pewnemu Ormianinowi zostawił.

Wszelka iuż była gotowość do odjazdu, kiedy Mir-zach dostał pięniądze. Uiuczono słonia potrzebnémi w podróży sprzętami, a wędrownicy wsiedli na koń. Topaz rzekł do swego pana: „ odważyłem się przełożyć tobie wszystkie nieprzyzwoitości tego zamiaru; skończyły się przestrogi; potrzeba bydź posłusznym: należę całkiem do ciebie Panie! kocham ciebie, i póydę za tobą choćby na koniec świata. Ale przed puszczeniem się w podróż poradźmy się wyroczni odległey stąd o dwie staie tylko.“ Rustan zgodził się na to. Wyrocznia odpowiedziała: *Jeżeli póydziesz na wschód, będzież na zachodzie.* Nie mógł poiąć Rustan téy odpowiedzi. Topaz nic z niey dobrego niewróżył. Heban zawsze pochlebny, przekonał iż była nayprzyiaźnieysza.

Znaydowała się ieszcze druga wyrocznia w Kabulu, i do téy się uciekli. Wyrok Kabulski odpowiedział: *Jeżeli dziedziczysz, nie będziesz dziedziczył; ieśliś zwyciężcą, niezwyciężysz; ieśliś Rustanem, nie będziesz nim.* Wyrok tén zdał się ieszcze niezrozumialszym od piérwszego: strzeż się Panie! mó-

wił Topaz: nie lękay się niczego: zachęcał Heban: i ten doradzca, iak to już każdy przewiduie, miał zawsze po sobie pana, którego podniecał namiętność i wzmagał nadzieie.

Po wyiezdzie z Kabulu, przebyli nie co drogi wielkim lasem, wreszcie rozłożyli się na murawie dla wzięcia posiłku, i napaszenia koni. Już się zabierano do zdięcia iuk ze słonia, dla dobycia z nich żywności i naczyń do przygotowania iéy służących, kiedy iednym razem spostrzeżono się, że wsrzód małey karawany ani Topaza, ani Hebana nie było. Wołaią na nich; las powtarza imiona Hebana i Topaza: służalcy rozbiegli się na wszystkie strony ich szukaiąc i cały las krzykiem swoim napełnili; ale żadnego nie widzą i żaden się nie odzywa. Powracaią nakoniec donosząc Rustanowi; „niceśmy nie widzieli, prócz sępa biiącego się z orłem, któremu wszystkie pióra wyskubał.“ Opowiedzenie téy walki pobudziło ciekawość Rustana; kazał siebie prowadzić na to mieysce, żeby ią mógł widzieć; ale za przybyciem nieznalazł iuż ani sępa, ani orła, postrzegł tylko, że iego słonia obciążonego ładunkiem podróżnym, napastował iednorożec. Ten rogiem nastawał, tamten się bronił trąbą. Postrzegłszy Rustana iednorożec, porzestał nacierać. Odprowadzono do karawany sło-

nia, ale nowa przygoda; konie gdzieś zginęły. „Dziwne się przypadki trafiaią podróżnym w lesie:“ zawołał Rustan. Służący byli zasmuceni, ich pan prawie w rospaczy, po utracie wraz z końmi swoiego ulubionego murzyna, i mądrego Topaza, dla którego miał zawsze przyiaźń, chociaż przestrog iego nie słuchał.

Nadzieia upadnienia wkrótce do stop piękney xiężniczki Kaszmirskiey cieszyła go tylko, gdy w tém napotkał niezwyczayney wielkości osła pstrokatego, którego chłop krzepki setnemi razami kiia okładał. Nic pięknieyszego, rzadszego, ni też lekszego do biegu niemasz, nad osły tego gatunku. Tén którego boki wieśniak tak niemiłosiernie łomotał, na każde uderzenie odpowiadał tak silném wierzganiem, iżby niém dęby z korzenia mógł wyruszyć. Młody Mir-zah tknięty litością uiął się za osła, który był tak przyiemném stworzeniem, a któremu uciekaiący iuż wieśniak groził: przypłacisz ty mi niecnoto! Osioł po swoiemu wywdzięczał się wybawcy, zbliżył się ku niemu, pozwolił siebie głaskać, a sam się iął przymilać i łasić. Rustan po obiedzie wsiada na osła, i udaie się drogą do Kaszmiru ze służącymi, z których iedni pieszo, drudzy na słoniu za panem postępowali.

Ale zaledwo kilka uiechał kroków,

kiedy osioł porzuciwszy Kaszmirską drogę, zawraca się nazad do Kabulu. Naprożno Mirzah skręca go i targa, tłoczy kolanami i ostrogami spina: naprożno to naciągaiąc, to popuszczaiąc uzdzienicy, chłosta go już z lewey, już z prawey strony: zwiérze uporczywe, biegło bez przerwy ku Kabulowi.

Rustan wysilony, mokry od znoiu, w rospaczy prawie, napotyka iakiegoś kupca z wielblądami, który doń rzecze: „widzę ia móy Panie, że ty masz bardzo niegodziwego osla, który prowadzi cię tam, dokądbyś iechać nieżyczył sobie; ieśli mi chcesz go ustąpić, dam ci w zamian cztérech wielbłądów, które możesz sobie wybrać.“ Rustan ucieszony z tak korzystnego handlu, błogosławił opatrzność, że mu go nastręczyć raczyła. Omylił się, rzekł sam do siebie, Topaz, przepowiadaiąc mi nieszczęśliwą podróż. Wsiada potém na naypięknieyszego wielbląda, i na nim iadąc trzech innych prowadzi do karawany, z którą połączony, udaie się drogą swoiego uszczęśliwienia.

Zaledwo uiechał czworo stai, kiedy go wstrzymał głęboki a széroko rozlany potok, który płynął porywczo, spadaiąc ze skał bieleiących iego pianą. Brzegi strumienia, były to straszliwe przepaści, których widok ćmił oczy i naygorętszą studził odwagę. Co tu robić? niemasz spo-

sobu przeyść na drugą stronę, ani się udać w lewą lub w prawą. „Zaczynam się lękać rzekł Rustan, żeby przestrogi Topaza względem moiey podróży nie były sprawiedliwe; a moie przedsięwzięcie występne: gdybyż przynaymniey był on tu ieszcze, mógłby mi dać iakąś dobrą radę. Żebym miał przy sobie Hebana, tenby mię pocieszył i znalazłby iaki ratunek; ale wszystko mię razem odbiegło.“ Kłopot iego pomnażał się smutkiem całey karawany. Noc była czarna, i tę przepędzano wśrzód umartwienia. Nakoniec spracowany, znużony i prawie z sił wyzuty, rozkochany Mir-zach zasnął. Przebudza się równo ze dniem i widzi piękny most marmurowy, który dwa brzegi strumienia nieprzebytego połączył.

Co tu wykrzyknień! co odgłosów podziwienia i radości! „Jestże podobna? na iawież to? co za cud! co za czarodzieystwo! będziemyż śmieli przechodzić na drugą stronę?“ Cała gromada podróżnych, padała na kolana, i wraz powstawała, zbliżała się do mostu, całowała ziemię, wznosiła oczy do nieba, wyciągała w górę ręce, stąpała ze drzeniem, szła i wracała się razem: wszyscy byli w zachwyceniu; a Rustan mówił: „niewątpliwie, niebo mi sprzyia; Topaz, co plótł, sam niewiedział, wyrok był za

mną; prawdę mówił Heban, ale czemu go tu niemasz?"

Zaledwo karawana przeszedlszy na drugą stronę oddaliła się nieco, aż w tém most z łoskotem straszliwym w wodzie się pogrąża. „Tém lepiey! Tém lepiey! zawołał Rustan: chwała Bogu! chwała Bogu! on widać niechce żebym powracał do moiey oyczyzny, gdziebym prostym tylko był bratem szlachcicem; wolą iest iego świętą abym zaszlubił tę, którą kocham. Zostanę Xiążęciem Kaszmirskim, a tak *dziedzicząc* moię kochankę, *nie będę dziedziczył* maleńkiey włości oyczystey w Kandaharze. *Będę Rustanem* i *nie będę nim razem*, ponieważ stanę się wielkim Xiążęciem. Owoż znaczna część wyroku wytłumaczona wyśmienicie na moię stronę! reszta podobnież się wyłoży; iestem zbyt szczęśliwy, ale czemuż nie mą Hebana ze mną? tysiąc go razy więcey niż Topazą żaluię."

Uiechał ieszcze nieco z równąż radością; ale ku schyłkowi dnia, łańcuch gór spadzistych i stromych nakształt wałów twierdzy, a wyższych ieszcze niżby wieża Babel po ukończeniu swoiém bydź mogła, zatrzymał karawanę przeiętą trwogą.

Wszyscy zawołali; „bóg tu chce naszey zaguby; pogrążył on most dla odjęcia nam wszelkiey nadziei powrótu, a wzniósł góry dla zatamowania dalszego postępu w po-

dróży. O Rustanie! o nieszczęśliwy Mirzahu! nie obaczym nigdy Kaszmiru, ni do Kandaharu nie wrócim!“

Naydotkliwsza boleść i naygłębszy smutek, w sercu Rustana zaięły mieysce radości nieumiarkowaney i nadziei, którą się przed chwilą, napawał. Bardzo był teraz dalekim od tłumaczenia wyroków na swoię stronę. „O nieba! o boże dobrotliwy! czemużeś mię pozbawił moiego przyiaciela Topaza?“

Zaledwo wymówił te słowa połączone z głębokiém westchnieniem i rzewnémi łzami, wpośrzód rozpaczaiących towarzyszów, w tém otwiéra się posada góry: długa sklepista galerya, tysiącem pochodni oświecona, wystawia się zdumiałym oczóm. Rustan wydaie okrzyki; a iego orszak rzuca się na kolana, pada twarzą na ziemię, i woła: „cud niesłychany! Rustana ulubił sobie Wisthnu! Rustana umiłował Bramah! on musi zostać panem świata!“ Rustan uwierzył temu i nieposiadał się z radości. „O Hebanie! Hebanie! moy drogi Hebanie gdzie ty iesteś? czemuż cię tylu niepoiętych cudów świadkiem mieć nie mogę? iakim ty mi sposobem zginąłeś? Piękna xiężniczko Kaszmiru! kiedyż uyrzę twe wdzięki?“

Potém ze służącymi, słoniem i wielbłądami, wchodzi pod sklepienie góry,

która go wyprowadza na roskoszną dolinę ubarwioną kwiatami, a strumykami przerzniętą: za tą łąką zaczynaią się ulice z drzew, których końca niewidać, daley zaś rzeka, nad brzegiem którey wznosi się tysiąc okazałych domów i ogrodów roskosznych. Wszędzie słychać odgłos muzyki, spiéwania, i wesołe widać tańce. Mir-zah pospiesza na most prowadzący przez rzekę i piérwszego co na nim spotkał, pyta się zaraz: „iak się ten piękny kray nazywa?"

Odpowiedziano mu: „iesteś w prowincyi Kaszmiru; widzisz iey mieszkańców oddanych radości i uciechóm; obchodzim teraz wesele naszey piękney xiężniczki, która z woli oyca idzie za wielkiego iakiegoś Pana Barbabu; niech im bóg szczęści!" Na te słowa Rustan pada omdlały, a Kaszmirczyk rozumieiąc, iż on miał wielką chorobę, kazał go zanieść do swoiego domu, gdzie ieszcze długo leżał bez zmysłów. Posłano zaraz po naybiegleyszych lekarzy w całym kantonie, którzy skoro się zaczęli dotykać pulsu chorego, ten zwolna przychodził do siebie; a odzyskawszy przytomność rzucał oczy na wszystkie strony i od czasu do czasu wołał: „Topazie! Topazie! prawdę ty mówiłeś!"

(*Dokończenie nastąpi.*)

LITERATURA SZUBRAWSKA.

Mowa *Szubrawca Pana* Gulbi, *Dygnitarza, witaynika drugiego rzędu, Namiestnika Mowcy w zakonie Szubrawskim; z okoliczności przyięcia nowego członka, miana.*

(*zwoy dziuplowy 7my przekład dosłowny z litewskiego*).

. . . . . ita facillume.
Sine invidia, invenias laudem et amicos pares.
Terentius. Andria. Ac. 1. Sc. 1.

I.

„Wstrzymay się i drzyi! drzyi zuchwały rodzie!
Dokąd cię pędzą bezbożne zamiary?
Nietknięte morza zdeptały twe łodzie,
Wróć się... albo; idź srogiey szukać kary!
Miniesz Melindy, Taprobany krańce,
Póydą za tobą Europy mieszkańce,
Póydzie lud krwawey niesyty zdobyczy;
Lecz w ślad za wami póydą nieszczęść hordy,
Zdrady, łupiestwa, choroby, głód, mordy,
I klęski których potomność niezliczy!"

II.

„Słyszę iuż mściwych piorunów łoskoty,
Ogniem błyskawic czarne niebo płonie,
Ryknęły nawy spiżowémi grzmoty,
Ocean stary zadrzał na swym tronie;

Zgiełk się pomnożył, okropność nastawa,
Zaczerwieniła morze bitwa krwawa;
Ale się przepaść bezdenna otwiéra,
I w pośrzód Marsa zawodów szalonych
Ze zwycięźcami wespół zwyciężonych,
Nienasyconą paszczęką pożera."

III.

Tak gdy pod Gamą dzielne Luzytany
Do Indów nowe otwiéraiąc drogi,
Pruły wiosłami ocean nieznany,
Wróżył im klęski Adamastor srogi.
Potwór straszliwy, ogromną postacią
Równał Tytany starą swą współbracią:
Głowę mu ciemnym włosem naieżoną,
Brudney kurzawy prochy okrywały,
Zapadłe oczy wściekłością pałały,
Brodę miał długą, brew gęstą zmarszczoną.

IV.

Lecz darmo postać wzniosła pod obłoki,
Darmo piorunne groziły wyrazy;
Wytrwałość twarde zmiękczyła wyroki,
I naytrudnieysze złamała przekazy.
Po długich błędach, po krwawym uporze,
Zwalczone lądy, pokonane morze,
Nawykły wreszcie szanować ich prawa;
Swiat się zdumiéwał nadludzkiemi czyny,
Kiedy ich stroiąc w niezwiędłe wawrzyny,
Tryumf stugębna rozgłosiła sława.

V.

Bracia! z którymi troski życia słodzę,
Dzielni Szubrawcy! prawym sercom mili;
Dążąc do chwały iużeśmy na drodze,
Nie iedną wróżbą podobną wzgardzili.
Cieszmy się nadal nadzieią radośną,
W pośrzód zapasów siły nasze rosną;
Nowy nam dzisiay woiownik przybywa:
Patrzcie! zaledwo stanął u nas krokiem,
A iuż postawą odważną i okiem,
Zda się że wrogów do walki wyzywa.

VI.

Witam cię gościu! dziel nasze zabawy,
Sprzyiay zamysłóm, znoś ciężary grona;
Próżno cię wabić do szubrawskiey strawy,
Znać że ci zawsze była ulubiona.
Zakonów naszych wiadoma ci księga,
Walcz w ich imieniu, a żadna potęga
Niech serca twego odwagi niezraża;
Moc przeciwności krzepi prawe męstwo,
A trudność tylko i niebezpieczęstwo,
Swietność tryumfów rzetelnych pomnaża.

VII.

Warowny męztwem, ubierz się w tę cnotę
Jaka Jazona uwieczniła sławę,
Kiedy zdobywać głośne runo złote,
Przez różne morza wiódł wyroczną nawę.

Pełnego trudów domierzywszy biegu,
Jeszcze niewytchnął u Kolchidy brzegu,
A iuż spiknione na iego zagładę,
Hurmem powstały okropne straszydła;
Jątrzy ie zemsta i zawiść obrzydła,
Gdzie stąpi, wszędzie spotkał zgubną zdradę.

VIII.

Napróżno iędza sili mu się szkodzić;
Na wszystko gotów mąż nieukrócony,
Potrafił woły Wulkana uchodzić,
I niemi Marsa uprawnił zagony.
Na tych, zaledwie posiał zęby smocze,
Wnet wzrosły hufce do boiu ochocze:
Niezląkł się rycerz tak strasznego źniwa;
Dał znak: a zaraz podnosząc oręże,
Wzaiemnym mordem legły zbroyne męże;
Ale go sroższa ieszcze walka wzywa.

IX.

Pospiesza na nię bohater bez trwogi,
Tam gdzie złotego runa pilnie strzeże,
Ogromem, iadem śmiértelnym, smok srogi,
I pożądane uiszcza kradzieże.
Wnet zdobycz chlubną wioząc do oyczyzny
Broni iéy, mężną pierś stawia na blizny,
Wraca nakoniec przyodziany w sławę,
Grecya biorąc z ręki iego dary,
Swięci stugłowu dla bogów ofiary,
I wśrzód nich mieści tryumfalną nawę.

X.

Uwiecznił sławne Argonautów czyny,
Pyszny świat stary ich zdobyczą złotą:
My po chlubnieysze sięgaiąc wawrzyny,
Bogaćmy ziomków rozumem i cnotą.
A może kiedyś potomek daleki,
Wspomniawszy sobie o nas w późne wieki,
Dań słuszną naszey wypłaci mogile!
Pracuymy tylko z ochotą wytrwałą,
Służmy kraiowi pobudzani chwałą,
Dla niey poświęćmy krótkie życia chwile.

TREN OD ŁOPATY.

Pod niebytność właściwego iéy piastuna X. Auszlawisa *strażnika porządku: przez namiestnika iego Jeśpana Józefa* Swaytestyxa, z powyższey okoliczności lamentowany.

Sola domo maeret vacua, stratisque relictis
Incubat: illum absens absentem auditque videtque.
. . . . !
infandum si fallere possit amorem!
Virg. Aen. L. IV.

Gdzieżeś Auszlawisie bracie?
O czém myśl twoia w téy dobie?
Czy tęsknisz tak po łopacie,
Jak ona teskni po tobie?

W innego piastuna dłoni
Już się mile nie uśmiécha;
Ale czasem gorzko wzdycha,
Czasem w milczeniu łzy roni.

Jak cudownego Fenixa,
Darmo cię szuka i wzywa;
A w obięciach Swaytestyxa
Już chce skonać nieszczęśliwa.

Zgasły w niey wieszcze zapały,
Jęczy w opłakanym stanie;
Już nie zna co Madrygały,
Mixtum chaos, Powitanie.

Pzebacz więc, gościu łaskawy!
Przebacz łopacie niebodze;
Że cię nie wita wsrzód wrzawy:
Myśl iéy i serce są w drodze.

Lecz gdy wesoły i zdrowy
Auszlawis do nas się wróci,
Wtenczas to Madrygał nowy
I Mixtum chaos zanuci.

Napieściwszy się z nim czule,
Pełnić swą powinność zacznie;
A kto się ozwie niebacznie,
Wnet zamknie gębę gadule.

Gościu! niech smutném zdarzeniem,
To się nieprzytrafia z tobą;

Wiedź iże powaga z milczeniem,
Są u Szubrawców ozdobą.

Pamiętay skromnie tu siedzieć,
I niezwiększay wrzawy w tłumie:
Nieumie dobrze powiedzieć,
Kto piérwéy milczeć nie umie.

Wiedząc bardzo dobrze o tém,
Przemądry nasz prawodawca,
Na łopacie wyrył złotem,
Ten wyrok, godło Szubrawca.

O wy! co wiele gadacie,
Szubrawcy! w chwilach hałasu
Lituiąc się straty czasu,
Raczcie czytać na łopacie!

SEN.

Piosnka czeska *)

Naśladowana przez A. Jurgiewicza.

Posłuchaycie siostrzyce,
Posłuchaycie mało!
Gdym raz zwarła źrzenice
Co się we śnie zdało.

---

*) Text oryginalny.

Poslechnete sestrinky,
Poslechnete malo!
Co se mne to onehdy
Radestneho zdalo.

Pod czereśniowym drzewem
Oczy się zmrużyły,
Gdzie mię we snach powiewem,
Wietrzyki chłodziły.

Przyszedł do mnie móy miły,
Pomalutku, z cicha;
Oczy iego patrzyły
Jak luba śpiąc wzdycha.

Wnet uchyliwszy szaty
Snieżną swoią dłonią,
Stroił mię w piękne kwiaty
Z balsamiczną wonią.

Potém rzecze do siebie,
Czyliż to bydź może,

Usnula sem na sade
Pod zelenau tresni
Kde mne we snach chladili
Wetrjekowe spesnj.
Prised ke mne mug Mily
Polechaunku zticha
Poslauchat, zdaz Milenka
Geho spj, gak dycha.
Rozhalil mne za nadry
Zlehka rausku sneżnau,
A tu s twarj zardelau
Dal mne ruži neznau.
Sam pak k sobe howoril
Zdaž to byti muže

Że twarz luba dla ciebie
Zawstydziła róże?

Jam na takie wyznanie;
Dłużey spać niechciała,
Rzekłam lube kochanie!
Jużem twoia cała.

Posłuchaycie siostrzyce,
Co się potém stało;
Gdym otwarła zrzenice,
Wszystko uleciało.

Giste gegi twarinky
Zahanbugj ruže.
Nemohu se udržet
Wraucnostj giž wyce,
Klek a libal poprowé
Ustu mu i lice.
Pretrhnuze ze spanj —
Co se wice dało,
Rostomlé sestrinky,
To se mne gen zdalo.

Znaiący pisownią czeską, dostrzegą tu bardzo wiele pod tym względem uchybień, co przypisać należy niedostatkowi liter akcentowanych po czesku; umieściliśmy ten oryginał dla dania ciekawym choć lekkiego wyobrażenia o tak zbliżonym do mowy naszey dyalekcie.

SKRZYDŁA MIŁOSCI.

z greckiego.

Gdym się razu pewnego przechodził z piękną Glicerą, natrafiliśmy Kupidyna śpiącego na łożu z kwiatów usłanym. Zwiążmy go, rzekła pocichu Glicera i zanieśmy do naszey ustroni: ubawiémy się z iego zmartwienia, a potém wypuścim go na swobodę; nie piérwéy iednak, aż pozbawiemy go kołczana i utniem mu skrzydełka. — Kołczan, odpowiedziałem możemy przy nim zostawić, lecz co do skrzydeł nie zawadzi ie uciąć.

Zabieramy się więc do roboty, wiiem z róż plecianki, krępuiem niémi nożęta Kupidyna, i wziąwszy go na ramiona unosim do naszego schronienia. Przebudza się chłopczyna i chce potargać więzy; ale ie ręka moiey Glicery splatała! niemogąc zatém ich zerwać, iął szlochać narzekaiąc: „Ach! wróćcie mi swobodę; ieżeli dłużey zostanę w pętach podobny będę do Hymena.“ Zgoda, rozwiążem ciebie; ale wprzódy pozwolisz sobie uciąć skrzydełka. — Jak to! będziecież mieli z to dzikości? — Bezwątpienia, utrata skrzydeł uczyni cię przyiemnieyszym, a świat bardzo wiele na tém skorzysta. — Co za nieszczęśliwy iestem! Kiedy iuż ani moie łzy, ani moie prośby niemogą was zniewolić do czułości,

pozwólcie przynaymniey niech te nienawistne skrzydła sam zrzucę.

I natychmiast odpiął skrzydełka składaiąc ie u stop Glicery. To posłuszeństwo Kupidyna, bardzo mię zadziwiło.

Potém na przemian bierzemy go na ręce i pieścim na naszych kolanach. Niebaczny! odważyłem się igrać, z naypotężnieyszym i naychytrzeyszym z bogów. Ogień nowy zapalił wszystkie me zmysły. Oczy Glicery mówiły wyraźnie, że i ona podobnego moiemu doświadczała udręczenia. Wreszcie, usiadła na murawie, i ia przy niey; westchnąłem: ona rzuciła na mnie wzrok omdlewaiący. Zrozumieliśmy się... O cuda niepoięte! za piérwszém ucałowaniem Glicery, postrzegłem iż skrzydła Kupidyna odrastać zaczęły. Przybywało ich widocznie w miarę naszych pieszczot. W chwili moiego uszczęśliwienia iuż doszły zwyczayney wielkości.

Wtenczas Kupidyn rzucił wzrok na nas z złośliwym uśmiéchem i rzekł: nauczcie się, że miłość bez skrzydeł obeyść się niemoże. Próżnoście mię ich pozbawili; wasze uciechy wracaią mi ie nazad; i doświadczycie wkrótce, iż tak są rącze iak zazwyczay.

Niestety! przepowiedzenia iego, aż nadto się zjściły. Ale ta kara na moią tylko spadła głowę. Glicera stała mi się nie-

wierną: ia, cobym powinien niewdzięczney zapomnieć, we łzach narzekam. Daremnie szukam inney miłości: przekonałem się, że raz tylko w życiu można kochać prawdziwie.

P O T O K.

Idylla perska.

Ryknęła burza i rozbiła się nad témi górami. Strumienie wody spuszczonéy z obłoków wzdęły potok; porywcze, a mętne iego wody spadaią nagle; szum ich echo odległych pieczar powtrza. Chodź luba Zafne; miło iest po burzy usiąśdź nad brzegiem potoku, który z łoskotém toczy spienione swoie wały.

Lubię to mieyse dzikie; z tobą tylko tu iestem. Twoia lekka postać wspiéra się na moiém ramieniu, a twoie oblicze nakłania się do mego łona. Sliczna Zafne! powtórz pienia miłości, którym twoie usta tyle dodaią wdzięku. Twóy głos tak iest łagodny iak powiéw ranny wietrzyka oblatuiącego kwiatki; ale ia go usłyszę; tak iest; usłyszę go, na przekorę potokowi, który z łoskotém toczy spienione swoie wały.

Twoie słodkie wyrazy, przenikaią aż do serca; ale usmiéch który po nich następuie, roskosznieyszy iest ieszcze. Taki u-

śmiéch obiecywać zdaie się pocałowanie...... Aniele miłości i roskoszy! róża i miód są na twoich wargach. Niewyday nas potoku, który z łoskotem toczysz spienione swoie wały.

Pocałowanie kochanki zapala wszystkie żądze. Coż to? twoia czułość chwieie się? chciałażbyś opoznić chwilę uszczęśliwienia! Patrzay; cisnąłem kwiat na wodę wezbraną; oddala się, znika,.. iuż zginął. O! moia młoda przyiaciółko, tyś podobna do tego kwiatu; a czas prędzey ieszcze upływa, niż tén potok, który z łoskotem toczy spienione swoie wały.

Piękna Zafne, powtórny twóy uśmiéch dodaie mi odwagi; nowe pocałowanie, wstręt twóy zwycięża: ale twoie weyrzenia zdaią się niespokone; czegoż się możesz tu lękać? to mieysce samotne znane iest tylko synogarlicom miłośnym; gałęzie drzew gęsto splątane utworzyły sklepienie nad naszémi głowami, a westchnienia roskoszy zagłuszył potok, który z łoskotem toczy spienione swoie wały.

BIBLIOGRAFIJA.

I. *Dzieie* Dobroczynności *kraiowey i zagraniczney z wiadomościami ku wydoskonaleniu iey służącémi*; godło: kto ludziom dobrze czyni, y ich niedostatki z miłosier-

dzia opatruie, y winy odpuszcza; ten obraz boży na sobie nosi, y iest iako Pan Bóg w podobieństwie. *Skarga. Kaz. o miłosier. I.* — *Rok 1820 N. I.* Pismo peryodyczne, z polecenia J. W. Rimskiego Korsakowa, gubernatora woiennego litewskiego, jenerała piechoty i kawalera, na dochod domu ubogich Towarzystwa wileńskiego dobroczynności wydawane. — Wilno. w Typografii A. Marcinowskiego, — *in 4to* maj. str. 84. Na końcu dwie karty obeymuiące listę prenumeratorów, o których redakcya przed wydaniem piérwszego Nru otrzymała wiadomość. Okładki ozdobione dwiema rycinami emblematycznémi. Naczelna: wystawia Pelikana karmiącego piésklęta mięsem własnych piersi; końcowa, troie gołębi piiących z iednego naczynia.

Prospekt na to pismo peryodyczne, ogłoszony przed dniem 22 Listopada 1819 i rozesłany wszędzie przy gazecie Kuryera litewskiego, obszérney o celach i zamiarze iego udzielił iuż czytelnikom wiadomości. Stosuiąc się do zamiarów tam wyłożonych Numer Styczniowy obeymuie materye następuiące: *Dobroczynność spółczesna:* — O przeszłych kommisyach szpitalnych litewskich i o teraznieyszey magistraturze powszechney opieki w gubernii litewsko-wileńskiey, rzecz poprzedzona ogólnémi o tey materyi uwagami i wiadomościami. — Towarzystwo dobroczynności wileńskie. — Mowa ś. p. Jana *Kossakowskiego* biskupa, przy piérwszém zdawaniu sprawy z działań tego towarzystwa. — Pisma w rzeczy tegoż towarzystwa dotąd ogłoszone drukiem. — Szkoła

wzaiemnego uczenia w domu Towarzystwa dobroczynności wileńskiego. — Krótka historya, zgromadzenia siostr *Mariae Vitae*, napisana przez iednę Maryawitkę. — Instytut Teoliński (*w przeciągu poprzedzaiącey historyi*). Akt otwarcia Towarzystwa dobroczynności grodzieńskiego w dzień urodzin Nayiaśnieyszego Cesarza wszech Rossyy, 12 grudnia 1819 roku. Nowy fundusz państwa *Siestrzencewiczów*, na szpital chorych w Wilnie. Urządzenie Towarzystwa Imperatorskiego człekolubnego. — *Dobroczynność czasów przeszłych*: Rzut oka historyczny na zakłady pobożno-dobroczynne w kraiach dawney Polski, i na iey w tym przedmiocie zakono-dawstwo przez. J. D. Wiadomości rozmaite.

Zewnętrzne ozdoby tego pisma, pocieszaiącym są u nas zjawiskiem. Wprowadzone ich używanie w edycyach dzieł nowo wychodzących, stać się może zrzódłem uczciwego zarobku dla artystów, i zachęcić do doskonalenia się w sztuce ważney dla wielu nauk, i w materyi gustu nieoboiętney. Rzecz artykułów, żeby ie pod względem samey tylko ciekawości uważać, dla bardzo małey chyba liczby czytelników, oboiętną bydź może. Oprócz bowiem oświecenia się w wielu rzeczach pożądanych dla serca dobrze ukształconego człowieka, korzysta ieszcze nie mało czytelnik pod względem ięzyka, który (wyiąwszy kilka nie zwykłych wyrazów z potrzeby użytych) wszędzie iest gładki, poprawny, a przy naywiększey niekiedy prostocie opowiadania, daleki od oschłego i ckliwego nudzenia.

Dzieie dobroczynności, iako przeznaczone dla różnych klass czytelników, z których większa część w czytaniu szukać zwykła niewinney ale razem przyiemney i pożyteczney rozrywki, mo-

głyby, iak się zdaie, obok artykułów wiadomościom historycznym i wynalazkóm dobroczynnym poświęconych, mieścić niekiedy rzeczy w stylu ożywionym pięknémi wzruszeniami serca i malowidłem tkliwych oraz przyiemnych obrazów. Czego znaiomy gust, i gorliwość wydawców na przyszłość spodziéwać się każą.

II. *Miesięcznik* POŁOCKI — *Ner 1 d. 31 Stycznia 1820 roku.* — godło: Quid verum atque decens curo et rogo et omnis in hoc sum. *Hor. 1. Ep. 1. v. 11.*

Wiadomo iest czytelnikóm, iż *Miesięcznik połocki* wychodząc w ciągu roku 1818 z końcem iego ustał, dla uwolnienia mieysca w drukarni Akademickiey, ważnieyszym robotóm; które bez wątpienia musiały się uskutecznić; a Miesięcznik do praw swoich w drukarni powraca.

Piérwszy iego na biegący rok Ner. składa się z 78 str. w formacie i okładce dawnieyszey. Mieści w sobie materye następuiące: *Wstęp.* — *O Tolerancyi przez F. X. S.* — *Czy można Teologów obwiniać iż na Filozofią 18go wieku powstawali? przez X. C.* — *Wyiątki krótkie z dziełka przez X. Kufflera T. J. napisanego, a przez X. Anzelma Eckarta tegoż Zakonu, w porządek ułożonego i wydanego na świat pod tytułem: Historyczne opisanie Kochinchiny przez G F.* — *Pieśń przywróconégo do zdrowia z ciężkiey niemocy przez N. N. P.* — *Chudy Poeta przez G. Szepielewicza.* — *Marzenie we śnię przez tegoż.* — *O Mo-*

necie dawnéy znalezioney pod Brześciem litewskim przez F. S; do czego przyłączono na końcu rycinkę dwie strony monety wyobrażaiącą.

Pismo to peryodyczne z końcem każdego miesiąca wydawane, znaiome iuż iest publiczności z r. 1818. Wydawcy we wstępie oświadczaią, iż co do ducha, stylu, i zamiarów swoich, bynaymniey się i w tym dalszym ciągu nie odmieni. „Cel zas osobny, i myślenia sposób tych wydawców z poprzedzaiących numerów iest wiadomy: prawda i czytaiących dobro były u nich na piérwszém baczeniu: te same pobudki i dalszey pracy przewodniczyć będą. W układzie ta iedna zayść może odmiana, że około sądzenia świeżo wychodzących pism, częściey będą się zaymować. Co się krytyki dotycze, tego są oni zdania, że ogólne przygany bez wyszczególnienia osobnych przywar, nie są krytyką, lecz raczey potwarzą; przeto i sami nigdy się iéy niedopuszczą i tym, którzy na nich téy broni użyią, chyba bardzo rzadko, i to z potrzeby odpowiadać będą. Nakoniec, ponieważ wiedzą, iż wad zwłaszcza drobnieyszych w pismach trudno się ustrzedz, stąd iak drugim za nie przyganiać nie są gotowi, tak też łaskawego w téy mierze przebaczenia dla siebie od czytelników rozsądnych spodziéwaią się, pamiętaiąc no owo zdanie Poety.... *Non ego paucis offendar maculis* etc. *Wstęp str.* 2.

Po tém wskazaniu zamiarów Miesięcznika, słowami samychże iego wydawców, iużby o artykułach w nim zawartych i mówić nic niepozostawało; iednakże ponieważ nowe niektóre wynalazki zasługuią na powszechnieyszą wiadomość, donieść o nich nieodrzeczy będzie.

Z rosprawy *o Tolerancyi* dowiaduiemy się, że P. Bentkowski na wstępie *do Historyi Lite-*

ratury polskiéy, która poniekąd słuszniey katalogiem dzieł *) *aniżeli historyą zwać się powinna*; pokazał się nieprzyiacielem prawdy, sprzysięgłym na krzywdę i obelgę S. religi, i wraz z X. Kołątaiem na zachwianie wszelkiego porządku, dobrych obyczaiów i t. d. uwziął się.... *A cóż mówić o naukach i xiążkach, cóż o pismach publicznych? są to przykłady ustawicznéy nietolerancyi.* *) Te nowe prawdy iakże się zgodnie iednoczą z zasadami krytyki przez samychże wydawców Miesięcznika ogłoszonémi!!! „Doświadczenie codzienne uczy, iż z iakim kto iest ku saméy osobie uczuciem, z takiém też ku iéy sprawom. Niechay kto tylko ku drugiemu czy z serca czy dla interesu iakiego większém nad zwyczay przywiązaniem się unosi, iuż tam wady przestaną bydź wadami; przychylność ie zbyteczna kiedy w sukienkę iakiey zalety przybrać nie potrafi, tedy przynaymniey, płaszczykiem milczenia pokryie *)„ Takiego to właśnie płaszczyka użył F. X. G. przebiegaiąc epoki rozmaite dzieiów polskich, dla szukania w nich dowodów przeciwko P. Bentkowskiemu. — Krytyka bezstronna i oświecona szuka prawdy, strzeże się obelg i osobistości, a ieżeli w nich idzie za daleko, zamienia się *w paszkwil*, którego autorom nierozprawy lecz ścisła sprawiedliwość za odpowiedź służyć powinna: *Tales enim non disputationibus.... sed vinclis et carceribus fatigantur.* Cic.

Do nowych odkryć Miesięcznika i to należy ieszcze, że *D'Alambert*, *Rousseau*, *Voltaire* i t. d.

---

*) Słowa Miesięcznika str. 18.
*) Ob str. 18. 24. 29. 32.
*) Str. 11.

do rzędu Filozofów nie należą *), równie iak zamiana wawrzynów zdobiących skronie poetów na bobek:

Cóż mi stąd ieśli na głowę
Włożą mi liście bobkowe?
Z onych i z Kastalskiey rosy
Niezbyt smaczne będą sosy.

Ten co z samych plotek żyie,
Smaczniéy iada, lepiey piie,
I pono z większym zarobkiem,
Niżby skronie więczył bobkiem *).

Krytyka według *Miesięcznika* powinna w szczególności wymienić to, co smak dobry i rozum zdrowy potępia; ale przy zachowaniu tych prawideł niepowinna grzeszyć długością: *bo chociaż naylepsza, iak tylko długa, rzadko się czytelnikóm podoba.* *) Żeby więc ile możności pogodzić z sobą nie tak łatwe do poiednania warunki, po wiadomość o innych wynalazkach Miesięcznika, do samego źrzódła ciekawych odsyłamy.

Pod prassą w drukarni XX. Piiarów u Alexandra Żołkowskiego.

Dzieciom dla ich rozrywki i nauki etc. czyli zbiór powieści z różnych Historyy przez *Franciszka* Karpinskiego ułożony.

Imie autora tak dobrze sercom czułym znaiomego, wzbudzi zapewne powsze-

*) Str. 56 i nast.
*) Str. 73.
*) Str. 19.

chny na stronę pisemka iego interes. Damy o niém obszérnieyszą wiadomość po wyyściu z druku: teraz zaś przytoczym wyiątek z listu Karpińskiego, pisanego do przyciela, odsyłaiąc drukuiący się rękopism.

„Jam niemiał sposobności zasłużyć na przychylne serce WWPD. dla mnie, dla tego tém większą czuię wdzięczność dla Pana, im mniey zarobiłem na łaskę.“

„Uciekam się do znaney powszechnie uczynności WWPDobr. dla potrzebnych, posyłaiąc mu manuskrypt móy, pod tytułem: *Dzieciom dla ich rozrywki i nauki.* Za którym to pismem mbiém upraszam Pana, ażeby było w Wilnie wydrukowane in 8vo na dobrym papiérze..... Że iestem coraz słabszego zdrowia, niech się drukarz kwapi..... dla bliskiey śmiérci moiey. W roku życia 79 ostatnie to iuż dziécko moie, które chciałbym widzieć chodzące po ziemi za życia mego. Ja nie żądam od Pana, tylko przysłania mi dziesięciu exemplarzy tego dziełka wydrukowanego, dla rozdania go przyiaciołóm..... Do Jegomości Dobr: należeć będzie ustanowić cenę od exemplarza: a z piéniędzy wybranych za przedaż część dana ma bydź drukarzowi, a resztę Pan na swóy pożytek odbieray. Tak ia zawsze z drukarnią piiarską w Warszawie postępowałem..... Zostaię z winnym

szacunkiem WWPDobr. nayniższym sługą....."

21 Grudnia v. s. 1819.

Z Chorowszczyzny.

Franciszek Karpiński, od ostatniego podziału Polski przebywa ciągle na wsi w Gubernii grodzieńskiey o mil pięć czy ośm od Kobrynia, w maiątku darowanym sobie od Króla Stanisława Augusta, który cenić, zachęcać i nagradzać piękne talenta umiał. Oprócz Karpinowa (tak się nazywa darowana Karpińskiemu przez Króla osada) nabył w roku przeszłym Poeta większe w Kobryńskim dziedzictwo, w którém szkołkę dla dzieci włościańskich płci oboiey, oraz inne pożyteczne ustanowienia pozaprowadzał, dogadzaiąc uczuciom serca, które zawsze wzdychało do robienia dobrze ludzióm:

A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Bylem się mógł nad nędzą bliźniego litować,
I przy pracy miał sposób biédnieyszych ratować.

Powrót na wieś.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 9 miesiąca Lutego roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*